

HORYZONTY

JOANICH

RAFAŁ

DEBSKI

LUNA
ZA MIEŁA



CIENIA

Zaiste, świat jest Tekstem

nimfa bagienna



Starego wyjadacza zaskoczył niełatwo. Tymczasem Kazimierz Kozłowski, i owszem, jest zaskoczonym po przeczytaniu powieści Rafała Dębskiego „Luna za mgłą”.

Rafał Dębski zakończył swą powieść „Światło cieni” w taki sposób, by wydawało się, że niczego więcej na ten temat powiedzieć się nie da. Tak myślałem – i pomyliłem się, bo książka doczekała się kontynuacji. „Luna za mgłą”, bo o niej mowa, jest jednak pozycją tak krańcowo różną od części pierwszej, że, wydawałoby się, nic ich nie łączy. Poza jednym, tym najważniejszym: Współistnieniem.

Po przeczytaniu kilkudziesięciu pierwszych stron książka prezentowała się jak klasyczna space opera. Ucieszyło mnie to i zasmuciło jednocześnie. Ucieszyło, bo ten gatunek uwielbiam. Zasmuciło, bo – jak początkowo sądziłem – początek „Łuny za mgłą” nosił w sobie znak chaosu. Trochę trudno było mi powiązać ze sobą fragmenty życia kilku osób, w których to epizodach, jak podejrzewałem, nic nie jest tym, czym na pozór się wydaje. I nie pomyliłem się. Rafał Dębski mnie zaskoczył.

Podczas lektury mgliście kołatał mi się po głowie fragment z „Alicji w Krainie Czarów” (a może była to „Alicja po drugiej stronie lustra”?) poruszający problem bycia kimś rzeczywistym. Skąd wiemy, że jesteśmy prawdziwymi, żywymi ludźmi, a nie czymś snem? Cóż... nie wiemy. Bohaterowie książki Dębskiego też nie wiedzą.

Zabieg zastosowany przez autora niepomniernie mnie ucieszył. Po skończeniu powieści zadumałem się nad determinizmem i jego rolą w naszym życiu.

Eremita i Rycerz nie mają czasu na tego rodzaju dywagacje... do czasu. Ich życie jest jasne i proste: walczą ze Współistnieniem, które pochłania i kontroluje coraz więcej umysłów niedobitków ludzkiej populacji. Na temat ich powołania mogłaby powiedzieć parę słów Opiekunka, gdyby tylko miała słuchaczy. I gdyby do końca była pewna, że jest prawdziwym, żywym człowiekiem, a nie... stop! Ani słowa dalej. Zaskakujący finał opowieści każdy czytelnik powinien odkryć sam.

Jeśli miałbym szukać minusów tej książki – owszem, znalazłbym jeden. Po przeczytaniu całości miałem dziwne wrażenie, że początkowo autor chciał napisać coś zupełnie innego, ale po około pięćdziesięciu stronach zmienił koncepcję. Tak, wiem, nagła „zmiana gatunkowa” to przemyślany

zabieg służący takiej, a nie innej linii fabularnej, lecz moja wiedza i moje odczucia to dwa zupełnie inne systemy walutowe, nie są kompatybilne. Jeśli chodzi o zwrot akcji, „Łuna za mgłą” otrzymuje ode mnie jedenaście punktów w dziesięciopunktowej skali. Rafał Dębski udowodnił, że kontynuacja powieści może należeć do zupełnie innego gatunku niż sama powieść. Chwała mu za to. A jeśli udało mi się zainteresować książką potencjalnego czytelnika, chwała także i mnie!

Kazimierz Kozłowski

Tytuł: „Łuna za mgłą”

Autor: Rafał Dębski

Wydawca: Rebis 2016

Stron: 265

Cena: 32,90 zł